Pseudonim - Niemirycz

Małgorzata z Szamotuł

Był maj 1439 roku. W kierunku Raciborza zmierzała kareta. Obok niej jechało wierzchem dwóch zbrojnych mężów. Obaj mieli czerwone pola na tarczach, z tym że pierwszy z nich nosił w herbie lustrzane odbicie koślawej białej litery „S", które w zamierzeniu miało symbolizować rzekę, u zwieńczenia której był równie biały równoramienny krzyżyk. Herb drugiego był mniej symboliczny, bo przedstawiał złote strzemię i taką też nosił nazwę – Strzemię. Zaś herb pierwszego męża, jak już zdążył się zorientować czytelnik obeznany z heraldyką, nosił nazwę Szreniawa i pieczętował się nim Jan Kuropatwa z Łańcuchowa. Drugim był Piotr z Lichwina, zwany przez Czechów Piotrem Polakiem.

– Rzeknijcież Jaśku, jakże to śmierć potkała pana Spytka z Melsztyna – poprosił rycerz herbu Strzemię.

– Cieszcie się, że was nie było na polu grotnickim – burknął Jan Kuropatwa. Walczył i poległ jak na rycerza przystało, a biskup Oleśnicki – tu splunął przez ramię – i po śmierci go nie uszanował. Odarty ze zbroi i odzieży trup Spytkowy sądzon przezeń był. Nie dychał już, gdy go biskup na śmierć skazał jako zdrajcę. Trzy dni w hańbie na ziemi leżał, dopóki król Władysław nie ulitował się od błagań Beatrycze, żony Spytkowej.

– Katowskie, nie księżowskie serce ma biskup – westchnął Piotr Polak. Już pod Grunwaldem dorżnął Krzyżaka von Kokeritza, którego miłościwy król Władysław, świeć Panie nad jego duszą, poszczerbił z łaski Boga.

– Ale o pannę Małgorzatę biskup upomni się – tu poklepał dłonią w karetę. Król Władysław złość doń ma o haniebny sąd nad zezwłokiem Spytkowym, więc nie straci okazji do okazania wielkoduszności w królewskich oczach.

Siedząca w karecie Małgorzata z Szamotuł wszystko słyszała i zaraz na nowo odezwał się w niej gniew na obu bezczelnych porywaczy.

– Nie liczcież na łaskę – ozwała się dumnie – położycie swe heretyckie łby na pieńku kata.

– Eee, chyba nie – roześmiał się Jan.

– Wiem, ktoś jest – wycedziła dziewczyna.

– Doprawdy? Któż taki?

Sarkazm w głosie Kuropatwy wywołał w niej jeszcze większą wściekłość.

– Jesteście panie najgorszego rodzaju bluźnierca i świętokradca, co to podniósł swą prawicę bezbożną na Najświętszą Panienkę. Ale poczekaj. Zbawiciel cię pokarze za znieważenie swojej matki.

– Czemuż nie uczynił tego, gdym napadał na klasztor jasnogórski? Odzyskałem honor na wojnie z Krzyżakami, bijąc Niemców pod Wiłkomierzem, mając nad sobą samego pana Jakuba z Kobylan Grzymalitę. Śmierć w tej wojnie poniósł jeno kompan mój z zajazdu na klasztor, Jakub Nadobny z Rogowa herbu Działosza. On też chciał odzyskać rycerski honor, ale nie doczekał rehabilitacji bo nić jego żywota przerwała tatarska strzała pod Łuckiem. Czy uważasz panienko, iż Bóg tak bardzo chciał pomsty na nim, że dał chwałę poganom, nim król nieboszczyk zmusił Łucczan do powolności?

– Nie bluźnij – warknęła Małgorzata – miej wzgląd żeś niewiastę porwał i nie kalecz mych uszu swymi herezjami.

– A on nie heretyk – wtrącił się Piotr Polak – on dobry katolik. Ino jam przyjął kielich husycki.

Racibórz był już widoczny. W oddali majaczył zamek, w którym mieszkał książę Wacław II z czeskiej dynastii Przemyślidów. Obok była kaplica zamkowa pod wezwaniem św. Tomasza Kantuaryjskiego. Nieco dalej można było dojrzeć wieżę kościoła pod wezwaniem Świętego Ducha, oraz kościół farny Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Uduchowionej Małgorzacie zrobiło się jakoś lżej widokiem budowli wzniesionych na chwałę bożą, ale jej egzaltację przerwał głos Jana Kuropatwy.

– Spójrz Pietrze, jak czeski książę na Raciborzu dba o poddanych.

I wskazał na wątłe sylwetki chłopów pracujących pod okiem ekonomów. Wtedy spojrzał w twarz Małgorzaty. W oczach dziewczyny były łzy.

– To dlatego trzymam z husytami – wyjaśnił.

Małgorzata nie odpowiedziała.

Przekroczyli bramy miejskie. Wartownik trochę zdziwił się na widok karety bez woźnicy i forysiów, (których Jan i Piotr przywiązali do drzewa w czasie napaści na karetę Małgorzaty) oraz faktem, że zaprzęgnięte konie prowadzi dwóch rycerzy w pełnej zbroi i na rumakach, ale nic nie powiedział.

Podróżni zatrzymali się w karczmie. Przewidywali, że zdradziecki biskup Oleśnicki wyśle za nimi pogoń. Ale nie. Oleśnicki nie chciał szafować przemocą przed królem, więc uznał, że wystarczy poseł, który dostatecznie oczaruje buntowników swą wymową, by sami oddali się w ręce Kościoła. Był nim profesor Akademii Krakowskiej Wawrzyniec z Raciborza, który choć nie darzył biskupa szczególną estymą za jego intrygi polityczne oraz haniebny mord na położonym królewską ręką von Kokeritzu, to zgodził się udać za porywaczami przez szacunek dla panny Małgorzaty i jej ojca Wincentego, a także niechęć do husytów. Poza tym lubił odwiedzać rodzinne miasto. Dwa lata po opisywanych tu wydarzeniach, w roku 1441,

Wawrzyniec z Raciborza przyznał kościołowi Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny ornat koloru żółtego. Wiedział, że musi przywrócić swojemu miastu dawną chwałę po tym, jak Czechy i Śląsk zostały spustoszone w czasie wyniszczających wojen między katolikami a husytami.

Aby pomóc Małgorzacie trzeba było eskorty. Dlatego Wawrzyniec postanowił odnowić stare znajomości i poprosił o przysługę dwóch raciborskich rycerzy, a przy okazji lokalnych miłośników własnej ziemi – młodego Jana Holly z Pilchowic, przyszłego marszałka księstwa raciborskiego i polskiego rotmistrza, oraz Mikołaja Holly, który później zrobił karierę jako kapitan i radca Małgorzaty z Szamotuł, która z czasem została wydana za Wacława II i tak w 1445 roku została księżną raciborską.

***

Na razie, w maju 1439 roku, porwana Małgorzata siedziała smutna na ławie przy stole. Dopiero teraz, nieświadoma swej przyszłości, mogła spojrzeć w twarz swoim porywaczom, którzy siedzieli po drugiej stronie blatu. Wcześniej, pomimo podniesionych przyłbic, nie mogła tego zrobić, bo rycerski hełm był tak skonstruowany, że nawet wtedy widać tylko małą część twarzy tego, który ma go na głowie.

– Co ze mną uczynicie? – spytała.

– Nie bój się. Nie uczynim ci krzywdy. Jesteś tylko naszym zabezpieczeniem przed zemstą biskupa – szepnął Jan.

– Jak na dwóch bezbożników, to dworny koncept – mruknęła.

– Zaistem bezbożnik – uśmiechnął się Kuropatwa – ale Piotr obeznan z teologią. Bywał na kazaniach samego Jana z Rokycan.

Spojrzał rozpromienionym wzrokiem w oczy Małgorzaty i dopiero teraz dziewczyna zdała sobie sprawę z tego, że rycerz siedzi bezpośrednio naprzeciwko niej. „Jako mąż z żoną” – przemknęło jej przez głowę i zarumieniła się.

I w tym momencie do akcji wkroczył Wawrzyniec z Raciborza. Szedł powoli, dostojnie, jak na profesora Akademii Krakowskiej przystało, a za nim podążali dwaj rycerze, Jan i Mikołaj Holly. Na tarczach mieli bróg, czyli dach opierający się na czterech balach, podobny do brogu w herbie Leszczyc, który w czasie bitwy pod Koronowem z Krzyżakami nosił Maciej z Łabiszyna, jeden z dowódców sił polskich, którym przewodzili Sędziwój z Ostroroga i Piotr Niedźwiedzki. Na widok dobytej broni, Jan Holly dzierżył bowiem młot bojowy, a Mikołaj kiścień o kolczastym bijaku, Jan Kuropatwa i Piotr Polak sięgnęli po miecze, które przezornie wzięli ze sobą nawet po oddaniu zbroi na przechowanie. Mierzyli siły. Niby dwóch na dwóch, ale na zewnątrz mogą czekać pocztowi i giermkowie.

– Pax vobiscum – profesor Wawrzyniec uczynił znak krzyża, na który rycerze rodziny Holly oraz Małgorzata z Szamotuł przeżegnali się, ale porywacze pozostali niewzruszeni, Piotr, bo już był husytą, Jan, bo wojna w Czechach zbrzydziła mu kler i jego bogactwa oparte na datkach i pracy chłopów.

– Jego ekscelencja biskup Zbigniew – rzekł kaznodzieja z Raciborza, udając, że nie czuje gniewu na znajdującego się w jego mieście heretyka i bratającego się z nim sprawcę napadu na klasztor jasnogórski – gotów jest wam, judasze, darować bunt przeciw pochodzącej od Boga władzy – tu spojrzał na Małgorzatę – i nastawanie na cnotę panny Małgorzaty Wincentówny z Szamotuł.

– Biskup tak nam daruje jako i Spytkowi? – prychnął Jan – a może i nas będzie równie sprawiedliwie sądził co i jego?

Wściekłość wstąpiła na policzki Wawrzyńca z Raciborza. Nawet nie na zuchwałego Kuropatwę, tylko na to, że w jego wymowie kryła się prawda, że słowo biskupa niewiele warte, bo nieraz je łamał i postępował wbrew swemu stanowi kościelnemu, a nawet stanowi rycerskiemu, choć pasowania nigdy nie doczekał za splamienie rąk morderstwem von Kokeritza.

– Jeśli słowo biskupa do waszych miłości nie przemawia, zdajcie się na moje. Daruję wam taplanie się w ciemnocie herezji Husa.

I o ile pierwsze zdanie mogłoby przemówić do obu byłych członków konfederacji Spytka z Melsztyna, bo Wawrzyniec z Raciborza miał opinię człowieka niezwykle honorowego i nawet sami husyci go poważali, to drugie zdanie sprawiło, że Piotr postanowił bronić swojej wiary.

– Słuszne są postulaty kalikstynów, by komunia była pod dwiema postaciami. Czyż Chrystus, pan nasz, na ostatniej wieczerzy nie używał i chleba i wina? Czemuż tylko ciało Jezusa ma być przez nas przyjmowane?

– Kościół święty naśladuje Chrystusa – odparł Wawrzyniec – nigdy nie było komunii pod dwiema postaciami. A my nie nurzamy się w babilońskim nierządzie jako wy wzorem adamitów. A może i wy panie zechcecie się teraz obnażyć na chwałę pierwszego człowieka?

Wzmianka o obnażaniu się zainteresowała Jana Kuropatwę.

– A ty pani dla mnie ostałabyś taką adamitką? – spytał Małgorzatę uwodzicielskim głosem.

– Ostałabym, ino nie dla waszej miłości – roześmiała się dziewczyna posyłając mu kuszące spojrzenie spod długich rzęs.

– My, taboryci, jako i wszyscy kalikstyni odrzeklim się od wszelkiego rodzaju adamitów, pikardów i innych głoszących obnażenie – warknął purpurowy z gniewu Piotr, a jego prawica

mimowolnie spoczęła na kordzie u boku. Na to Jan Holly wzniósł do góry swój młot bojowy, ale profesor Wawrzyniec uspokoił raciborskiego rycerza ruchem ręki.

– Wyznawcy nauki Husa – ciągnął już spokojniej Piotr Polak – uwalniają kmieci spod ucisku biskupów i inszych kardynałów, którzy miast głosić słowo boże, napełniają swoje skarbce w czasie, gdy lud ledwie dycha w głodzie i biedzie.

– To łgarstwo! – teraz z kolei rozeźlił się Wawrzyniec – święty Franciszek był dobry i wierny chrześcijanin, a ślubował wierność pani biedzie.

– Żeby tak papież i dostojnicy choć trochę naśladowali świętego Franciszka czy choćby i Aleksego, a nie w złocistych zbrojach siedzą otoczeni zbrojnymi w Rzymie czy też w Awinionie.

– Nie naśladują, bo w żywocie Franciszka tkwi groźba wojny takiej, jaką na ziemiach włoskich rozpętał inspirujący się jego ideałami heretyk Dulcyn, nie lepszy od waszego Husa.

– Nie byłoby wojen, gdyby dostojnicy kościelni choć trochę ustąpili ze swej potencji.

– Gdyby choć na włos ustąpili, chrześcijaństwo zatopione by ostało przez pogaństwo i herezję.

– Chrystus, pan nasz, na stosach nie palił. A i Dulcyn, i Hus zginęli w płomieniach.

I choć Wawrzyniec z Raciborza nie pochwalał kary stosu, osobiście uważał, że heretycy winni być skazani na dożywotni pobyt w klasztorze jakiegoś zakonu kontemplacyjnego, w którym to ludzi najrzadziej się widuje, aby nie mogli głosić obrazoburczych kazań, to jednak rzekł:

– Ogień czyści wszystko. Najlepszy, by zło wypalić.

Tę odpowiedź Piotr skwitował rozdzierającym uśmiechem. Dyskusja o sprawy wiary była skończona.

– Pójdziecie po dobroci ze mną, czy siłą mam wam odebrać dziewkę? – tu Wawrzyniec wskazał na obu rycerzy rodu Holly.

– Weźmiecie ją panie ze sobą – wtrącił się Jan Kuropatwa, który już nie chciał jej więzić – ale my nie powrócim.

Obrócił głowę w stronę porwanej dziewczyny.

– Jesteś wolna – szepnął.

Małgorzata podeszła do rycerza.

– Nie jestem pewna, czy chcę wolności. Jeśli moja obecność ci pomoże, zostanę.

– A cóż powie twój ojciec?

– I narzeczony – podchwycił Wawrzyniec – książę na Bełzie Kazimierz czeka na cię, a ojciec twój Wincenty jest już w twym imieniu z nim po słowie.

– Poradzim sobie – Jan Kuropatwa uśmiechnął się słabo do Małgorzaty – Piotr cieszy się protekcją Dobiesława Puchały, a jego imię wśród husytów wiele znaczy. Ja udam się na dwór kniazia Fryderyka Ostrogskiego. Wspólnieśmy Jasną Górę zajechali, więc da mi zapomogę. Wróć do domu. Tak będzie chyba najlepiej.

Małgorzata objęła rycerza i pocałowała go w policzek. Wawrzyniec z Raciborza dał znak Mikołajowi i Janowi Holly, by wyprowadzili dziewczynę na zewnątrz. Jan Kuropatwa nigdy jej już nie zobaczył. Gdy w pomieszczeniu zostali tylko Wawrzyniec i obaj buntownicy, profesor Akademii Krakowskiej znów jął namawiać ich na powrót.

– Nie ubliżycie panowie swemu honorowi, oddając się pod protekcję biskupa – tu zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadził, bo w jego mniemaniu nie mógł mieć honoru ani sprawca napadu na klasztor, ani świadomie wyrzekający się świętej wiary odszczepieniec, ale ciągnął dalej – wszak biskup weźmie pod oko wcześniejsze zasługi waszych miłości – miał na myśli wypady Piotra pod komendą Dobiesława Puchały na ziemie Brandenburgii i Zakonu Krzyżackiego oraz męstwo jakim Jan wykazał się gromiąc Krzyżaków pod Wiłkomierzem, w której to batalii wziął do niewoli dwóch przesławnych rycerzy zakonnych, Hienricha von Notlebena i Petera Wesselera.

Jan i Piotr pokręcili głowami.

– Nie damy biskupowi tej satysfakcji. Udamy się pod protekcję pana Puchały i kniazia Ostrogskiego – zdecydował Kuropatwa.

Wawrzyniec westchnął ciężko.

– Przeca kniaź Ostrogski od dwóch roków na łonie Abrahama. Świadomyś tego panie. A może od ubliżania panu naszemu we łbie waszej miłości coś siedzi jako czerw w orzechu?

– Wiadomym mi jest, że nie żyje – odparł spokojnie Jan, który skłamał, by Małgorzata mogła spokojnie odejść – ale i tak poradzę sobie.

Tak się rozstali. Dwie kompanie podróżnych opuszczały Racibórz. Jedna na północny wschód do Wielkopolski, druga, złożona z pary wywołańców, Jana i Piotra, na południowy Zachód, do Czech. Wawrzyniec żałował, że nie mógł dłużej zostać w mieście, w którym urodził się i wychował, ale obowiązki wzywały. Cieszył się, że odzyskało spokój. Po namyśle stwierdził, że obaj wrogowie biskupa Oleśnickiego nie są tacy znowu najgorsi, nawet jak na raubritterów, czyli rycerzy-rabusiów. Gdy Wawrzyniec podarował już kościołowi Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny żółty ornat, nie poprzestał na tym. Kilka lat później zlecił naszycie na innym ornacie krzyża, aby upodobnić go do tego ornatu jaki miał kościół Najświętszej Marii Panny w Krakowie. Uważał, że Maryi należy się szczególny kult, skoro po ziemi chodzą profanujący jej wizerunek, tacy jak Kuropatwa. Chciał nim uszczęśliwić

raciborski kościół farny lub krakowski kościół św. Floriana. W dziejach Wawrzyniec zapisał się też jako kronikarz przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Swoją raciborską tożsamością ubogacił również Akademię Krakowską, podarowując jej sześć cennych rękopisów ze swojego miasta.

Małgorzata z Szamotuł powróciła do Raciborza szybciej, niż myślała. Mimo że z Janem Kuropatwą los ją rozdzielił, nie zapomniała o tym mieście. Jej mąż – książę bełski Kazimierz II zmarł krótko po ślubie. Wówczas została wydana za księcia raciborskiego Wacława II z czeskiej dynastii Przemyślidów. Wiedziała już, jak pomóc miastu. Wystarczyło zbliżyć się politycznie do Korony Królestwa Polskiego, by Racibórz znalazł się w orbicie wpływów Krakowa, a nie wyniszczonych wojnami husyckimi Czech, które zamierzał na dobre podporządkować sobie cesarz niemiecki. O tym, że jej starania odniosły skutek, niech świadczy choćby fakt, że wraz z mężem została zaproszona na koronację nowego króla Kazimierza IV Jagiellończyka, który przejął koronę po swym poległym pod Warną bracie Władysławie III. Poprawiło to sytuację wszystkich warstw społecznych w ziemi raciborskiej. Dzięki Małgorzacie karierę zrobili również rycerze Holly. Młody Jan z czasem został rotmistrzem w wojsku polskim i marszałkiem księstwa raciborskiego. Cieszyński książę Kazimierz II mianował go pułkownikiem kapitanem. Jan Holly wspólnie z wójtem i kmieciami złożył fundację liczącą siedemdziesiąt pięć marek na utrzymanie gliwickich altarystów, czyli opiekunów ołtarza. Nadanie to potwierdził w roku 1486 w Raciborzu książę Jan. Mikołaj Holly został kapitanem i radcą Małgorzaty, która poczuła się zobowiązana za chęć udzielenia jej pomocy wtedy, gdy została porwana.

Piotr Polak nie stracił wpływów na królewskim dworze. Już rok po nieszczęsnej bitwie pod Grotnikami otrzymał od króla Władysława, nazwanego później Warneńczykiem, starostwo podolskie a następnie ruskie. Brał udział w wyprawach króla na Słowację, będąc podkomorzym krakowskim. Zmarł w 1442 roku, więc nie doczekał krwawej porażki sił polsko-węgierskich pod Warną, która zakończyła żywot króla Władysława III.

Fortuna nie odwróciła się też od Jana Kuropatwy z Łańcuchowa. Nie podzielił on losu Spytka z Melsztyna. Jeszcze tego samego roku, którego poległ przywódca konfederacji przeciw wszechwładnemu biskupowi Oleśnickiemu, Jan Kuropatwa otrzymał od pragnącego usamodzielnienia się króla podkomorstwo lubelskie, a następnie starostwo sanockie. Kazimierz Jagiellończyk uczynił go marszałkiem nadwornym, a później i starostą oświęcimskim. Służył królowi radą w czasie toczącej się trzynaście lat wojny z Krzyżakami, której rezultatem było odzyskanie utraconego w czasach Łokietka Pomorza Gdańskiego, a gdy papież oburzony klęską Zakonu wyklął króla Kazimierza i jego poddanych, Jan Kuropatwa dając upust swej

niechęci do purpuratów, namówił króla do ściśnięcia żelazną ręką dostojników kościelnych, którzy mogliby knuć przeciw Koronie, i tak rozpoczął się najlepszy okres w dziejach Polski zwany złotym wiekiem.